Kraków, 5. maja 1897.

Rok II. Nr. 14.



PRAWDA

PISMO LUDOWE

poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują.“
Psalm 126.

Wychodzi 3 razy na miesiąc **t. j. 5, 15 i 25.**

PISMO REDAGUJE KOMITET

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: *X. Teofil Flis.*

Cena prenumeraty z przesyłką:

w Austryi:		Za granicą:	
rocznie . . .	złr. 2.—	rocznie . . .	złr. 2.50
półrocznie .	„ 1.—	półrocznie .	„ 1.30
kwartalnie .	„ —.50	kwartalnie .	„ —.65

Pojedyńczy numer kosztuje 5 cnt.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem: Redakcya „Prawdy“ Kraków, ulica Kanonicza l. 3. Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 10—11 rano i od 2—4 po południu.

Rękopisów się nie zwraca. — Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

Niepieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Prosimy o rozszerzanie naszego pisma. — Popierajcie handel i przemysł chrześcijański!

O Żydach.

Zdarza się szczególnie po wielkich miastach, że sąsiad sąsiada nie zna, choć często się z nim spotyka. Podobnie ma się rzecz w Polsce ze żydami. Sąsiadujemy z nimi, stykamy się z nimi bardzo często, a jednak ich prawie nie znamy, bo gdybyśmy ich znali, tobyśmy z pewnością ostrożniej z nimi postępowali. Jeżeli już nie własny interes, to prosta ciekawość powinna nas pobudzać do poznania tego plemienia, czy narodu jedynego w świecie i zupełnie odrębnego od innych. Spróbujemy zapoznać czytelników naszych z tym blizkim, mało znanym a niebezpiecznym sąsiadem.

I. Nazwa Żydów.

Jeżeli spotkamy nieznajomego i chcemy go bliżej poznać, to naprzód pytamy o jego nazwisko. Zróbmy tak samo ze żydami. Zapytajmy ich o nazwisko i zastanówmy się nad jego znaczeniem. Nazwisko czasem dużo znaczy i jest wróżbą złą lub dobrą. Nomen — omen.

Pierwotnie nazywali się żydzi: „Hebrejczykami“. To słowo pochodzi od „ibri“ przychodzień lub od nazwy: „Heber“, którą nosił prawnuk Sema. Jako potomków Sema **nazwano też żydów semitami**, a ich **przeciwników antysemitami**. Ale to niesłusznie. Semitami są bowiem także i inne narody n. p. Arabowie. Jednak nazwa „antysemita“ już się przyjęła i dziś każdy rozumie, że oznacza ona przeciwnika żydów.

Nazywali się też żydzi: „Izraelitami“ jako potomkowie Jakóba, który otrzymał nazwę „Izrael“ to jest mocny w Panu. Tej nazwy zaczęli żydzi używać dopiero po wyjściu z niewoli egipskiej. Kiedy wychodzili z tej niewoli, przyłączyła się do nich liczna rzesza z różnych narodów, jako ich **„czeladź“** i oni się z tą czeladzią zmięszali. Także po wejściu do ziemi obiecanej zawierali przez długie czasy małżeństwa z okolicznymi poganami i dlatego ich pochodzenie od Abrahama i Jakóba nie jest całkiem prawe. Dopiero Ezdrasz przeprowadził ściśle to prawo, że żydom nie wolno zawierać małżeństw z innymi narodami i tego się żydzi do dziś dnia surowo trzymają. Nazwę „Izraelitów“ nosiły wszystkie dwanaście pokoleń Izraela aż do podziału państwa za Roboama, syna Salomonowego. Odtąd nazywało się Izraelitami dziesięć pokoleń północnych, które tworzyły królestwo Izraelskie i popadły w haniebne bałwochwalstwo. Dwa zaś po-

kolenia: Judy i Benjamina pozostały wierne domowi Dawida i trzymały się prawdziwego Boga, lecz w końcu czciły także bałwana Molocha. Te dwa pokolenia tworzyły królestwo Juda, a ich obywatele nazywali Judejczykami czyli Żydami. Oba te królestwa upadły.

Po powrocie z niewoli babilońskiej powstało nowe państwo żydowskie, które za Machabeuszów wywalczyło sobie nawet chwilową niezależność i nazywało się **Judea**. Nazwa Izraelitów zginęła, gdyż między tymi, którzy wrócili z niewoli było niewielu z dziesięciu pokoleń, zwanych wprzód Izraelitami. Odtąd potomkowie Jakóba nazywali się stale Żydami, „Jehudim" i tę nazwę zatrzymali też po drugiem zburzeniu Jerozolimy, kiedy byli zmuszeni błąkać się po świecie wśród innych narodów.

Jaka dziś więc nazwa przysługuje żydom? U nas nazwa żyd uchodzi prawie za przezwisko i żydów nazywamy urzędownie Izraelitami, co oni też wolą. Ciekawą jest też rzeczą, że na wschodzie nazwa żyd uchodzi też za przezwisko, a żydzi są dziś w swej pierwotnej ojczyźnie najbardziej znienawidzonym narodem. Turcy obchodzą się z nimi jak z psami, znacznie gorzej niż z chrześcijanami.

W nowszych jednak czasach zaczynają żydzi sami nazywać się żydami, a nie Izraelitami i chcą wszędzie przeprowadzić tę nazwę jako dla siebie zaszczytną. Istotnie wyraz Żyd pochodzi od Jehuda (wyznawca Jehowy, wyznawca Boga) jest więc nazwą zaszczytną i żydzi powinni się starać, aby na tę nazwę sobie zasłużyć. Że jednak tę nazwę pierwotnie tak chwalebną podali w powszechną pogardę, wolno im ją sobie nadal zatrzymać. Nazwa Izraelita znaczy dosłownie „bojownik Boży", jest też bardzo piękna, ale czy historya żydów tę nazwę usprawiedliwia, czy żydzi byli istotnie wierni tej nazwie? Jak niegdyś już prorok Jeremiasz skarżył się na ich bezbożność (2. 20.) „Od wieku złamałaś jarzmo moje, rozerwałaś związki moje i mówiłaś: Nie będę służyła". Podobne wyrzuty spotykamy często w Piśmie św. Św. Piotr wymawia wprawdzie żydów nieświadomością w swem kazaniu w dzień Zesłania Ducha św. i sam Chrystus Pan wyrzekł na krzyżu znane słowa: „Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią"! Także apostoł Paweł pisze w drugim liście do Koryntyan: „Gdyby byli Pana chwały poznali, nigdyby go nie byli ukrzyżowali. Ale to uniewinnianie żydów niewiadomością stosuje się tylko do dawniejszych żydów. Nowsi żydzi rozproszeni między chrześcijanami mają sposobność poznać prawdziwego Boga i prawdziwą religią a jednak przeciw niej walczą jawnie i skrycie. Całe dzieje tego ludu to walka przeciw Bogu i Chrystusowi Jego, przeciw Mesyaszowi, którego nie poznali. Dlatego, jeżeli żyd zasługuje na nazwę Izraelity „bojownika Bożego" to chyba w znaczeniu, że **toczy bój z Bogiem.**

Prócz tych nazw spotykamy jeszcze nazywanie dzisiejszych żydów „wyznawcami Mojżesza". Czy dzisiejsi żydzi są istotnie „Mojżeszowego wyznania"? zastanowimy się nad tem później, kiedy będzie mowa o Talmudzie i o jego stosunku do Biblii. Przekonamy się, że dzisiejsi żydzi zachowali bardzo mało z tego, co prawo Mojżeszowe nakazuje, że z czasem **utworzyli sobie nową religię**, którą najlepiej nazwać **żydowską**, a nie Mojżeszową lub starozakonną.

Widzimy już, że sama nazwa żydów jest interesującą i jest jakby streszczeniem ciekawych bądź co bądź dziejów tego narodu.

Z Rady Państwa.

Po trzechtygodniowej przerwie zebrała się znowu Izba posłów we Wiedniu na dalsze obrady. Czeka ją ciężka praca, nietylko z powodu trudnych spraw, które ma do załatwienia, lecz także dlatego, że skrajne stron-

Dziewięćsetna rocznica męczeństwa św. Wojciecha.

(Dokończenie).

Rząd moskiewski stara się wydrzeć nam mowę i wiarę, zabiera kościoły, burzy krzyże i katuje bezbronnych. Ostatni manifest koronacyjny przyniósł amnestyę nawet dla pospolitych zbrodniarzy, ale nie wspomniał nic o nieszczęśliwych Unitach podlaskich, nękanych za stałość we wierze nahajką, wygnaniem, zubożeniem i głodem. Na ich wołania i jęki zamknięto sobie uszy: poczytuje się im za zbrodnię wyznawanie wiary katolickiej, którą odziedziczyli po swoich dziadach i pradziadach, którą ukochali całą duszą, w której chcą żyć i umierać, bo Polacy są niebezpieczni.

Rząd pruski prześladuje Polaków z niemniejszą bezwzględnością i okrucieństwem, wykupuje całe obszary ziemi polskiej w tym celu, aby je zaludnić luterskimi Niemcami, wyrzuca język polski nietylko ze szkół i urzędów, ale nawet zabrania Polakom rozmawiać ze sobą po polsku na polskich zgromadzeniach i w wojsku, a na słuszne skargi posłów naszych w parlamencie niemieckim i w sejmie pruskim odpowiada w bezwstydny sposób, że żywioł polski musi ograniczyć i zgnębić.

A w naszym kraju czy jest całkiem dobrze? Tu nie Moskale i Prusacy, ale niestety! sami Polacy, katolicy gnębią się dzisiaj i niszczą. Synowie te samej matki-ojczyzny, dzieci tego samego kościoła podburzają się wzajemnie przeciwko sobie, dzielą się na liczne wrogie stronnictwa; nie brak nawet między nami ludzi, którzy wydzierają ze serc biednego ludu tę świętą wiarę, którą św. Wojciech z takim trudem szczepił na naszej ziemi. I któż na tem korzysta? Oto, **kiedy my się kłócimy między sobą i stajemy do walki z naszymi braćmi, żydzi nas zalewają i coraz więcej między nami się panoszą, nabywają naszą ziemię, nasze domy, nasze pieniądze i wypychają nas z naszych odwiecznych siedzib!** Gdyby nie wiara w Boga, to patrząc na to wszystko, co się obecnie dzieje z naszym nieszczęśliwym narodem, trzebaby doprawdy zwątpić zupełnie o jego

nictwa niemieckie, mszcząc się za sprawiedliwe rozporządzenie hr. Badeniego wprowadzające język czeski do urzędów w Czechach, postanowiły utrudniać wszelkimi sposobami obrady parlamentu. Dążą zaś do tego przez stawianie wniosków nagłych, które muszą być natychmiast przed innemi sprawami rozpatrywane i przez żądanie imiennego głosowania nad każdym wnioskiem, co zabiera blizko półgodziny czasu. Oprócz tego wygłaszają mowy, w których nie chodzi o prawdę i słuszność, lecz tylko o to, by jak najdłużej trwały, i w ten sposób zabierały czas potrzebny rządowi i innym stronnictwom do pożyteczniejszej pracy. Takie postępowanie nazywa się z łacińska obstrukcyą czyli utrudnianiem, zatamowaniem obrad. Nie potrzeba oczywiście tłómaczyć jak bardzo jest taka polityka obstrukcyi szkodliwą, bo widoczną jest rzeczą, że nie mogąc nic dobrego zrządzić, zadaje nad to ciężką szkodę społeczeństwu, któremu nie rozchodzi się o dokuczanie ministrom, lecz o szybkie uchwalenie pożytecznych ustaw. Ta polityka obstrukcyjna szkodzi najbardziej biednej ludności wiejskiej i robotniczej, dla której rząd chce przeprowadzić rozmaite reformy i ustawy zapowiedziane w mowie tronowej, a które wobec tak złośliwego i niemądrego postępowania zostaną oczywiście odwleczone. Tych skrajnych Niemców popierają oczywiście także socyaliści, którzy głośno mówią o obronie biednych ludzi i wielkim dla nich znojnem poświęceniu, ale gdy nadejdzie sposobność zamienienia słowa w czyn, zapominają o obietnicach i bezwstydnie biednemu ludowi szkodzą, utrudniając uchwalenie pożytecznych dla niego ustaw.

Dzięki też polityce obstrukcyjnej spełzło pierwsze posiedzenie Izby z d. 28 kwietnia na niczem, bo przez żądanie imiennego głosowania nad każdym wnioskiem i przez wygłaszanie szalenie długich mów, udaremniono spokojne obradowanie nad wnioskiem rządu. Skrajni posłowie niemieccy postawili wnioski o zniesieniu językowych rozporządzeń hr. Badeniego (dla Czech i Morawy) i żądali by Izba natychmiast do obrad nad nimi przystąpiła, na co się jednak większość posłów nie zgodziła.

Nazajutrz postawił socyalista Verkauf nagły wniosek o uchylenie ministeryalnego rozporządzenia znoszącego Towarzystwa kolejowe. Te towarzystwa istniały dla służby kolejowej, rządzili w nich jednak socyaliści, którzy tak sprawami towarzystwa kierowali, by największy z nich mieć dla siebie pożytek, choćby był ze szkodą służby kolejowej połączony. Ponieważ w tych towarzystwach prowadzono jawną propagandę socyalistyczną i wprost namawiano służbę do urzędzenia powszechnej zmowy, przez co koleje stanąćby musiały, a państwo i społeczeństwo wielką szkodę poniosły — rozwiązał je rząd, w interesie spokoju i porządku publicznego. Otóż na to rozporządzenie żalił się poseł Verkauf, żądając by je rząd natychmiast zniósł. Dał mu jednak ciętą odprawę hr. Badeni, którego poparło wielu mowców, a Izba odrzuciła zupełnie nagłość tego nieszczerego wniosku.

Na tem samem posiedzeniu postawili postępowo niemieccy i narodowo niemieccy posłowie nagły wniosek o postawienie hr. Badeniego i czterech ministrów, pod oskarżenie za wydanie językowych rozporządzeń dla Czech i Moraw. Wniosek ten dąży to obalenia hr. Badeniego i jego ministerstwa za to, że wymierzył Czechom prostą i uczciwą sprawiedliwość. Nad wnioskiem tym nie obradowała jeszcze Izba, spodziewać się jednak należy burzliwych nad nim obrad. Wyjaśnienie znaczenia tego wniosku podamy w przyszłym numerze.

Tak więc dwa posiedzenia Izby poszły na marne i minęły bez pożytku, dla dogodzenia złości lub nierozsądkowi posłów, którzy sądzą, że utrudnieniem

---

przyszłości, stracić wszelką nadzieję i zawołać: Finis Poloniae: Koniec Polski!

Ale nie traćmy nadziei! Bywało już nieraz źle z naszą ojczyzną, a jednak P. Bóg ją uratował. Kiedy za króla Jana Kazimierza Szwedzi opanowali Kraków i znaczną część Polski, tak, że król Jan Kazimierz musiał uciekać, wtedy to kanonik Starowolski, oprowadzając króla szwedzkiego Karola Gustawa po katedrze wawelskiej, pokazał mu między innymi grobowiec Władysława Łokietka i powiedział: „Ten król trzy razy musiał z Polski uciekać i trzy razy do niej wracał“. Na to rzekł król szwedzki: „Ale wasz Jan Kazimierz raz wygnany już więcej nie wróci“. Wtedy wyrzekł Starowolski te pamiętne słowa: „*Deus mirabilis, fortuna mutabilis*“. Bóg jest cudowny, a szczęście zmienne. Słowa te się spełniły, dziś bowiem w Polsce niema już ani śladu ze Szwedów. Otóż podobnie i teraz: chociaż jest z nami Polakami bardzo źle, powiedzmy sobie: „Deus mirabilis, fortuna mutabilis“. Wszystko jeszcze może się zmienić na lepsze i ci, którzy nas dziś gniotą! może się nam jeszcze będą kiedyś kłaniać, bylebyśmy tylko pozostali prawdziwymi Polakami t. j. nie stracili naszej mowy polskiej i wiary katolickiej, tej wiary, której św. Wojciech uczył naszych przodków i za którą poniósł śmierć męczeńską, **byleśmy po tylu szkodach stali się mądrzejszymi.**

Uchylmy więc czoła przed tą wielką postacią Biskupa-Męczennika, który jak Anioł opiekuńczy unosi się nad kolebką naszego narodu! Uchylmy czoła przed tym kościółkiem św. Wojciecha, stojącym na rynku krakowskim i jeżeli nie możemy w tym roku odprawić pielgrzymki do Gniezna, to pielgrzymujmy do tego starożytnego kościółka, otoczmy go opieką i przekażmy go jako drogą spuściznę następnym pokoleniom. A jeżeli nie my, to przynajmniej następcy nasi doczekają może lepszych czasów i za sto lat, da Bóg, będą obchodzili tysiączną rocznicę męczeństwa św. Wojciecha, już nie tak jak my w niewoli, w podziałach, w niezgodzie, ale jako naród polski, jeden, zgodny, równy, wolny i niepodległy!

Koniec.

obrad Izby, więcej biednej ludności się przysłużą, niż spokojną a rozumną pracą!

Jeszcze w sprawie bluźnierstw żydowsko socyalistycznej szmaty.

Bolesna to rzecz, kiedy się dotyka rany, a taką raną zadaną już nie ciału ale sercom katolików, to szereg bluźnierstw popełnionych przez żydowski „Dziennik krakowski“, o czem już poprzednio pisaliśmy. Wracać do tej ochydnej, a wstyd niektórym mieszkańcom Krakowa przynoszącej sprawy, jest i dla nas rzeczą przykrą, ale zmusza nas do tego list w tych dniach otrzymany:

Szanowna Redakcyo!

W numerze 12. czasopisma „Prawda“ z dnia 15. kwietnia b. r. — w imię wypowiedzianego tamże zdania „w tych czasach najlepiej szerzyć swoje poglądy i zachcianki przez gazety“, zamieszczonym został ustęp, mojej czci uwłaczający, a z prawdą niezgodny, lub rozmyślnie ją przemilczający. Na podstawie przeto §. 19. ust. pr. proszę Szanowną Redakcyę o zamieszczenie w najbliższym numerze sprostowania, a właściwie wyjaśnienia tej treści — iż obrońcą *niby* redaktora „Dziennika Krakowskiego“ był adwokat dr. Abłamowicz, ale jako ustanowiony z urzędu przez Wydział Izby Adwokackiej i reskrypt c. k. Sądu krajowego karnego z dnia 28. marca 1897. L. 7272, że p. Marceli Bogucki jest rzeczywistym odpowiedzialnym redaktorem rzeczonego dziennika — i że nie jest prawdą, jakoby mężów zaufania wybierał obrońca i to takie osoby, które mu są na rękę, gdyż obrońca mężów zaufania nie potrzebuje, zwłaszcza, że jego zawodowi koledzy mają wstęp wolny i na tajne rozprawy — a jest to przywilejem obwinionego, przeciw któremu toczy się rozprawa tajna, w obecnym zaś wypadku sam obwiniony Bogucki mężów zaufania wybrał i wskazał, gdy drugi obwiniony z tego prawa zgoła nie korzystał.

Niech mi wolno będzie wyrazić moje zdziwienie, iż czasopismo, noszące tytuł „Prawda“ — z hasłem swem wzniosłem tak dalece się rozminęło, wiedząc o tem ze sprawozdań dzienników tak poważnych jak „Czas“ i z tekstu ustawy, że drukuje nieprawdę, a szarpie cześć człowieka, który w tym wypadku spełniał polecenie swej przełożonej władzy i który zresztą tak z zawodu swego bronić winien zbrodniarzy, jak lekarz ma leczyć chorych, jak kapłan ratować upadłych, gdy niewinni, zdrowi i cnotliwi obrony ani pomocy z reguły nie potrzebują.

Z należnem poważaniem

Zamiast podpisu jakieś wykrętasy, mające oznaczać nazwisko

P. Dra Abłamowicza.

Gdyby nie pieczątka wyciśnięta na czele owego listu, nie uwierzylibyśmy, że to pisał pan adwokat, żądający sprostowania na mocy paragrafu 19. ust. prasowej, według której sprostowanie ma się ograniczać tylko do rzeczy mylnie w piśmie podanych. Moglibyśmy więc list ów rzucić do kosza, ale, by pan mecenas nie myślał, że mu krzywdę jakąś wyrządziliśmy, list choć w tak bolesnej dla nas sprawie umieszczamy i z naszej strony pozwalamy sobie zwrócić nawzajem kilka uwag p. Abłamowiczowi.

Trudno nam doprawdy zrozumieć, o co **właściwie** chodzi panu mecenasowi? Z listu owego dałoby się jednak wywnioskować, że żąda sprostowania co do trzech rzeczy:

1) Że posłuszny sądowi i izbie adwokackiej musiał podjąć się obrony, a nie z własnej bronił woli;

2) że redaktorem owego żydowskiego dziennika jest nie żyd, ale rzeczywiście p. Bogucki;

3) że na mężów zaufania wybrał pewne osoby przez nas już poprzednio wymienione nie pan obrońca, ale p. Bogucki.

Sam więc p. mecenas zdaje się uważać za rzecz dla siebie ubliżającą, gdyby świat sądził, iż obrony bluźnierców podjął się dobrowolnie; twierdzi zatem, że mu bronić rozkazano. Na to śmiemy zapytać się p. Abłamowicza: Gdyby Panu kazano bronić zbrodniarza, który dopuścił się zbrodni na osobie ojca pańskiego, czy broniłbyś go panie mecenasie? Czy nie użyłbyś wszelkich środków, a tak łatwych w tym względzie, by się od obrony uchylić? Czyżby z tylu żydów adwokatów tak goniących za robotą nie można było uprosić bodaj jednego o zastępstwo? Bodaj uprosić tych, którzy ów dziennik utrzymują, a swoich najemników w innych sprawach bronią? Chyba, że żydzi postanowili sobie i zmówili się, żeby bluźnierców sami katolicy bronili.

Co do drugiego punktu, to już nie pojmujemy, w czem czci pańskiej uwłacza ta okoliczność, żeśmy p. Boguckiego niby redaktorem nazwali? Czy może i teraz zmusza kto pana do obrony p. Boguckiego? Gdyby czuł się pokrzywdzonym, sam potrafiłby przecie zażądać sprostowania. Jeżeli jest redaktorem sprostowanie napisać chyba umie i na to obrońcy mu nie potrzeba. Czy to nie śmieszne wyrzekać się, że się broniło kogoś dobrowolnie, a równocześnie bez prośby za kimś się ujmować?

Żądasz następnie pan sprostowania, że nie pan, ale Bogucki mężów zaufania wybierał. Mój panie mecenasie, przecieżeśmy byli obecni i wyraźnie słyszeliśmy, jak przewodniczący trybunału zapytał pana, kogo pan na mężów zaufania podaje. Wtedyś pan słabiutkim głosem, a nie jak to zwykle bywa (jakbyś się pan czegoś wstydził), wymówił nazwiska owych mężów zaufania. Przewodniczący wezwał pana do głośnego powtórzenia nazwisk, a więc choćbyśmy coś z poprzedniego nie dosłyszeli, to następnie mogliśmy sprawdzić. A zresztą czy naprawdę ubliżającą rzeczą byłoby dla pana, gdybyś pan sam powołał na mężów zaufania te osoby, których czci niedawno broniłeś?

Wreszcie i nam nawzajem niech będzie wolno wyrazić „nasze zdziwienie“, skąd pan mecenas ma prawo wymagać od nas, byśmy informacye o przebiegu procesu czerpali z „Czasu“? Czyż pan sądzi, że nas ta sprawa tak mało obchodzi, iż gotowi jesteśmy czerpać wiadomości ze szczupłego kronikarskiego artykuliku?

Co już najwięcej godne zdziwienia, to oświadczenie, jak pan pojmuje swój urząd i stanowisko. Powiada pan przy końcu listu, iż adwokat „z zawodu swego winien bronić zbrodniarzy“, dalej, że „niewinni i cnotliwi obrony nie potrzebują“. Czy też przypadkiem kto figla panu

i nam nie spłatał, podpisując pana na owym liście? Jeżeli nie — to zaznaczamy, że społeczeństwo, jak i władza czego innego, aniżeli pan sądzi, żąda od adwokata [1]). Przecież co innego jest oskarżony, a co innego zbrodniarz. Sąd wydaje wyrok czy oskarżony jest zbrodniarzem, lub nie, a więc odkąd orzeczono, że jest zbrodniarzem, odtąd obrona ustaje, a następuje kara. Można być oskarżonym, a nie być zbrodniarzem i takich bronić jest zadaniem adwokata. — Pięknieby wyglądała sprawiedliwość, gdyby zbrodniarze tylko byli godni obrony, a cnotliwi z reguły (jak pan twierdzi) bez obrony pozostawali. Wprawdzie znajdują się karykatury adwokatów, którzy za grosz gotowi pomagać zbrodniarzom do uchylenia się przed karą, ale tacy większej niż sami zbrodniarze kary i wzgardy są godni. Czyż takich można porównywać z lekarzem leczącym chorych, lub z kapłanem podnoszącym upadłych?

Czy upadłych ma się podnosić przez to, by ich nie karać, a dopuszczać, by bezkarnie dalej zbrodnie spełniali?

Jakże po owym procesie zachowali się żydzi?

Ciekawy, a czasem śmieszny to naród. Kiedy strach na żyda padnie, przycichnie, milczy — kiedy strach minie, dalejże podnosić głowę i wyzywająco tryumfować. Tak uczynili i tą razą. Przed procesem przycichnęli potulniutko, wydobywając niekiedy głuche skomlenie, że ich „Głos Narodu“ oskarża i sędziów uprzedza. Skoro zaś bluźnierców uwolniono, dalejże dąć w trąby i drwić z całego świata katolickiego. W tej radości atoli stracili głowę, bo się zdradzili nawet przed własnymi czytelnikami o co im chodzi i jaki cel bluźnierstw pisanych — mianowicie **wydarcie katolikom ze serca wiary św.** Wtedy gdy dopnie swego, będzie żyd zupełnym panem świata. Dziennik bowiem ów wyraźnie pisze, że przez uwolnienie owo odniósł zwycięstwo nie bluźnierca Górski, ale lepsi od niego bluźniercy jakimi są Darwin, Renan i inni — (ci wymienieni niby uczeni, pisali książki przeciw naszej wierze św.). Nie o Górskiego więc, ale o tych niedowiarków żydom chodzi, by świat katolicki przejąwszy się ich zasadami, rzucił się przez to w żydowskie szpony. Darwin głosi naukę, że człek od małpy pochodzi. Chcieliby żydzi tę teoryę koniecznie wpoić w chrześcian, bo łatwiej przecież nad zwierzęciem jak nad człowiekiem panować. Żydzi z owego dziennika podszczuwają prokuratora na pismo nasze, by zakazał pisać pismu katolickiemu o żydowskiej przewrotności. Dalej udają, że niby nie wierzą temu, aby kapłan katolicki mógł bronić czci Boga, by podnosił głos na bluźnierstwa przez nich miotane. Doprawdy, czy to nie szczyt zuchwalstwa, na jakie tylko żyd zdobyć się może? Za co uważacie czytelników swoich, że każecie im wierzyć, że i ksiądz katolicki może iść w służbę waszą? Wstyd tym, co podobne pismidło biorą do ręki i za tę truciznę moralną jeszcze płacą. Wstyd nam doprawdy, że nie umiemy się bronić i milczeniem przepuszczamy bezczeszczenie naszej wiary i Chrystusa Pana.

Poturbuje ktoś czasem zmuszony do tego, żyda, znajdą się zaraz usłużni posłowie i sypią interpelacye w Radzie państwa choć tego wcale nie potrzeba. Czy żydowski poseł stanął kiedy w naszej obronie? Żyd zaś ma u nas wielu obrońców więcej niż potrzeba— nawet takie pisma konserwatywne jak „Kraj“ kruszą za nim kopiję, poniewierając wiarę ojców swoich. **Kiedyż się więc uwolnimy od tej trucizny jaką nam żydzi w pismach podają?**

[1]) Proszę przypomnieć sobie jak Mittermaier określa stanowisko adwokata (Kodeks procedury cywilnej §. 542 — objaśnienia).

LISTY.

Z Guwłuszowic.

Szanowna Redakcyo! Upraszamy o umieszczenie niniejszego pisma. Ku pomnożeniu chwały Bożej i okazaniu ludziom dobrej woli, że chłop polski kocha swego proboszcza, a gdy nadto proboszcz poświęci siebie ludowi, to go szanuje wysoce i głosu jego słucha; my wójtowie parafii, Gawłuszowieckiej w imieniu naszych gmin piszemy tych kilka słów z prośbą o umieszczenie:

Cztery lata upłynęło, jak ks. Dr. Adam Kopyciński objął zarząd nad naszą parafią jako proboszcz. Zaraz z początku niektórzy z „Przyjaciela ludu“ podżegali naszych parafian przeciw ks. proboszczowi i swego dokazali. Boć oczerstwa wszędzie się przyjmują. Ale patrząc się na sumienną pracę naszego kochanego proboszcza i w kościele i w gminie, widząc, jak każdemu kto o to prosi, daje rady dobre, jak wykupił z banku włościańskiego kilkanaście zrujnowanych rodzin, jak ubierał co roku dzieci szkolne, jak przyozdobił świątynię Bożą, odnowiwszy wszystkie ołtarze, zakupiwszy nowy organ, kilka wspaniałych i bardzo drogich ornatów, chorągwi, sprowadziwszy prześliczną statuę Serca P. Jezusa, przekonaliśmy się, że ludowcy wiedzą, iż trzeba czernić koniecznie takiego kapłana, po gazetach bo inaczej nie znajdą zwolenników. Sami bowiem nie mając Boga w sercu i wiary, iście szatańską zazdrością miotani, pragną ją wydrzeć z serc ludu by zagłuszyć sumienia, które im mówi „zgrzeszyłeś“.

Zeszłego roku urządził nam ks. proboszcz missyę, by pogodzić nas z P. Bogiem. Sprowadził wielu szanownych OO. Redemptorystów z ks. Bernardem Łubińskim na czele. Od tej chwili przewrot stał się w parafii. Wszyscy prawie zapisali się do Apostolstwa Serca Jezusowego, zawiązali 154 żywych róż i zupełnie wódki się odrzekli. I widzieliśmy potem, jak codziennie w kościele parafianie się spowiadali, jak po wsiach rosła pobożność, bogobojność, jak w rodzinach zawitała zgoda, a między małżonkami wzorowe pożycie.

Tego roku na uczczenie 900 letniej rocznicy śmierci św. Wojciecha Patrona Polski i naszej parafii, rozpoczęła się, od świąt Wielkanocnych, renowacya missyj, pod kierunkiem ks. Łubińskiego, a w sam dzień św. Wojciecha przystąpiło do stołu Pańskiego 2.300 parafian odnowionych na duchu i pojednanych z P. Bogiem. W tym dniu sprawił nam nasz kochany ks. proboszcz niespodziankę. Oto, uproszony przezeń dostojny ks. Infułat Walczyński z Tarnowa nie licząc czasu i trudu zjechał osobiście do Gawłuszowic i przed Sumą którą celebrował dokonał aktu chrztu nowego dzwonu, który zafundował ks. Kopyciński z p. rządcą Kazimierzem Szymańskim z Kliszowa, nadto poświęcił dwie śliczne chorągwie i feretron, sprawione przez gminy Krzemienicę i Zaduszniki. Na dzwonie z jednej strony widnieje napis 997. w dziewięcsetletnię rocznicę męczeńskiej śmierci św. Wojciecha, patrona Polski i parafii Gawłuszowieckiej 1897. Na drugiej jest Orzeł Polski z czasów Jagielońskich z koroną Kazimierza Wielkiego a pod nim napis. „Boże zbaw Polskę“. Nadto sprowadził

nasz proboszcz na tę uroczystość relikwiję św. Wojciecha z Gniezna w prześlicznym relikwiarzyku, z którą publiczną procesyę odbyto i drugi relikwiarzyk z relikwiami św. Pańskich Rzymu. Ponieważ „Przyjaciel ludu“ ciągle szkaluje naszego proboszcza i chce wmówić w chłopów, że jest wrogiem ludu, my patrząc się na to, od lat czterech, co czyni nasz proboszcz, poznawszy teraz namacalnie jaką niegodziwą i podłą bronią walczy ów „Przyjaciel ludu“ niniejszym pismem **chcemy dać publiczną satysfakcyę naszemu ks. Proboszczowi i publiczną odprawę oszczercy**. Chwilowe nasze sprzyjanie „Przyjacielowi ludu“ niniejszym aktem imiennym naszym i naszych współobywateli **potępiamy**, dając równocześnie nauczkę tym panom, że chłopa polskiego długo tumanić nie można. Myśmy dziećmi Chrystusa Pana i kościoła katolickiego, my szanujemy naszych kapłanów; a kto inaczej myśli, tym gardzimy. Braci włościan bo niedouczonych półpanków pomijamy, prosimy w imię Chrystusa, którego w sercach naszych mamy, by łączyli się nie z tużurkowymi apostołami nienawiści, lecz z Jego głosicielami miłości i pokoju Biskupami i Kapłanami.

Mateusz Krempa, wójt z Brzyścia; *W. Sarafin*, wójt z Młodochowa; *Józef Bajor*, wójt z Rożniat; *Kasper Czapla*, wójt z Borków; *Jakób Sopoła*, wójt z Orłówka; *Jan Blamoski*, wójt z Kliszowa; *A. Sikora*, wójt z Krzemienicy; *J Mazurek*, wójt z Gawłuszowic; *Michał Serafin*, wójt z Woli.

Wojna na Wschodzie.

Wojenne szczęście Greków zmieniło się znacznie od czasu, jak pisaliśmy o ich walkach z Turkami w ostatnim numerze „*Prawdy*“. Po klęsce w wąwozie Meluna skupili się Grecy, a zająwszy lepsze pozycye, poczęli już z powodzeniem bić się i Turka odpierać, gdy w tem nagle spadły na nich nieszczęścia jedne po drugich.

Oto w dzień 23-go kwietnia w sam Wielki Piątek wedle obrządku greckiego, przypuścili Turcy gwałtowny szturm na całą armię grecką, rozłożoną na dość szerokiej linii. Walka odbywała się głównie na dwóch bardzo od siebie odległych punktach w okolicach jeziora Nesero i pod wąwozem Meluna. Tu i tam stały silne wojska tureckie, które w razie połączenia się ze sobą musiałyby przeważającą siłą zniszczyć o wiele słabsze wojska greckie. To też wodzowie greccy starali się wszelkiemi siłami przeszkodzić temu niebezpiecznemu połączeniu sił tureckich. Na nieszczęście Greków opór ten jednak na nic się nie przydał, bo w chwili gdy środkowa część armii tureckiej walczyła z główną siłą wojsk greckich pod Mati (w okolicach wąwozu Meluna), wschodnia armia obszedłszy Greków pod jeziorem Nesero, podążyła śpiesznie na południe i połączyła się tu nagle z główną armią turecką, zajmując równocześnie boki wojskom greckim. Grecy ujrzawszy niespodziewanie nowe wojska tureckie, zachodzące ich ze wszystkich stron poczęli na gwałt uciekać, powstał popłoch straszliwy, tem większy, że tak ciemna noc zapadła, iż trudno było swoich od nieprzyjaciół odróżnić. To też Grecy strzelali do własnych wojsk w mniemaniu, że strzelają do Turków. Cała armia grecka zdjęta szalonym strachem poczęła bezładnie umykać, zostawiając na łup Turków armaty, broń, amunicyę, żywność, konie i wozy. Popłoch był tak wielki, że Grecy nie próbowali nawet obsadzić miasta Tyrnavos, lecz opuściwszy je zupełnie, stanęli dopiero pod miastem Larissa, pod którem obóz rozbili. Szczęściem dla nich, nie ponieśli w tej walce i ucieczce wielkich strat w ludziach, tak iż ta **klęska pod Mati** jest raczej utratą dobrych stanowisk niż wielką przegraną krwawą bitwą. Natomiast na wojsko wywarła ta klęska bardzo złe wrażenie, bo osłabiła wiarę w powodzenie broni greckiej i w tęgość wodzów, a wszczepiła w nie jad nieufności i strachu.

Gorszy jeszcze skutek wywarła ta klęska w stolicy Grecyi w mieście Atenach. Tu ludność rozgoryczona do najwyższego stopnia złemi wiadomościami z pola bitwy, poczęła burzyć się i jawny bunt przeciw królowi i jego rządowi podnosić, zarzucając im niedołęstwo i złą wolę. Rozruchy przybrały tak groźne rozmiary, że obawiano się już wybuchu rewolucyi, złożenia króla z tronu i ogłoszenia rzeczypospolitej w miejsce dotychczasowego królestwa. Na szczęście jednak poważniejsi obywatele powstrzymali zbyt gorących od tego niebezpiecznego działania, któreby do reszty osłabiło kraj w chwili, w której właśnie potrzebował przecież wielkiej siły i zgody wszystkich Greków. Skończyły się też te zaburzenia tylko na obaleniu dotychczasowego ministerstwa, kierowanego przez Delyanisa, a utworzeniu nowego gabinetu pod prezydencyą ministra Ralliego.

Tymczasem Turcy zajęli miasto Tyrnavos, z którego ludność grecka tak szybko uciekała, że Turcy znaleźli jeszcze ciepłe potrawy i świeży chleb przyrządzony przez zbiegłych mieszkańców. Turcy nie zatrzymali się jednak w Tyrnavos, lecz posunęli się zaraz naprzód ku Larissie. Greckie wojska widząc zbliżających się Turków, opuściły miasto i podążyły na południe ku miastu Farsalos, pod którem się rozłożyły, wyczekując Turków, z którymi stoczą tu w najbliższych dniach stanowczą bitwę.

Grekom nie dopisało tedy szczęście wojenne, bo nietylko, że musieli opuścić granice tureckie, lecz co gorsza, Turcy dostali się w głąb ich kraju, zadając im dokliwe klęski i szerząc dokoła spustoszenie. Nawet po zachodniej stronie nie powodzi się im obecnie. Wkroczyli wprawdzie do tureckiej prowincyi Epir, zdobyli z początku kilka znacznych fortów i miejscowości, lecz ostatecznie zostali znowu w ostatnich dniach przez Turków wyparci tak, iż dzisiaj stoją znowu tam, gdzie stali na początku wojny.

Tak więc wszędzie ponieśli Grecy ciężkie klęski, a obecnie, gdy skarb mają próżny, broni mało, a wojska osłabione, tylko inne państwa mogą im przyjść z pomocą, przerywając nieszczęśliwą wojnę, która już tyle ciężkich strat Grecyi przyniosła!

ROZMAITOŚCI.

Uroczystość na cześć św. Wojciecha w Gnieźnie. Dziewięćsetna rocznica śmierci św. Wojciecha rozpoczęła się w niedzielę zeszłą 25 kwietnia i przez cały tydzień ten przybywają liczni pielgrzymi z blizka i z daleka, a nawet z Ameryki do Gniezna do grobu św. Wojciecha, męczennika i apostoła Słowian zachodnich.

Już w sobotę 24 kwietnia po południu stary gród Lecha ze swemi historycznemi 7 pagórkami przedstawił się oczom napływających do miasta widzów w strojnej szacie. Archikatedra była pięknie ozdobiona. Gnieźnieńska reprezentacya miejska dowiodła poczucia sprawiedliwości i zrozumienia ważności chwili, bo ofiarowała ze strony miasta na wniosek komitetu jubileuszowego 600 marek na częściowe pokrycie kosztów jubileuszu. W niedzielę wspaniała świątynia szczelnie zapełniona była pielgrzymami z blizka i z daleka, bo z Księstwa, Prus Zachodnich, Warmii i G. Śląska, a nawet z Ameryki przybyli polscy pielgrzymi, ażeby się pomodlić u grobu św. Męczennika. Śmiało rzec można, że w niedzielę było w Gnieźnie około 30.000 pielgrzymów. Całe miasto, szczególniej ulice, któremi postępowały i postępować będą przez cały czas odpustowy kompanie, pięknie były przybrane w bramy tryumfalne ze stosownymi napisami. Mianowicie domy katolickie odznaczały się od innych pięknem przystrojeniem.

Krótko przed godz. 5 po południu utworzyły bractwa szpaler od bramy katedralnej aż do pałacu ks. arcybiskupa, w pośród którego ustawiło się duchowieństwo w dwóch rzędach, tworząc nowy szpaler. Obie kapituły gnieźnieńska i poznańska przybrane w świąteczne szaty, oczekiwały przy bramie na przyjęcie ks. arcybiskupa. O godz. 5 posuwać się rozpoczął długi bardzo szereg duchowieństwa, poprzedzający ks. arcypasterza, który postępując wolno pod baldachimem, błogosławił niezliczone tłumy wiernych. Po modlitwie przy grobie św. Wojciecha, na którego ołtarzu spoczywał relikwiarz z głową św. apostoła w przepysznej złotej puszce, i po złożeniu adoracyi przed Najśw. Sakramentem, udał się ks. arcypasterz na tron, poczem rozpoczęły się solenne nieszpory.

Po nieszporach na cmentarzu kościelnym wypowiedział ks. Arcypasterz długą, podniosłą i zastosowaną do ważności chwili mowę do tysięcy zebranego ludu. Mowa ta Księcia Kościoła jest niewątpliwie jednym z najdonioślejszych momentów uroczystości jubileuszowych w Gnieźnie. Porywała ona poprostu tysiączne tłumy ludzi, wypowiedziana była od serca i płynęła też do serc tysiącznych. Nacechowana głębokim duchem religijnym, kładła główny nacisk na to, że w Rzymie szukać winniśmy głównego źródła naszego życia religijno-narodowego. Ręka św. Wojciecha, która jako relikwia w Rzymie się znajduje, niech symbolicznie wskazuje narodowi polskiemu drogę do Rzymu, gdzie znajdzie potrzebną ochronę i obronę. Arcybiskup gnieźnieński i poznański ma niewątpliwie najtrudniejsze stanowisko z wszystkich biskupów pruskich, co już w sejmie pruskim podniesiono ze strony niemiecko-katolickich posłów, każde jego wystąpienie, każde słówko przekręcają Ale Książę Kościoła w mowie swej umiał pogodzić jednę i drugą stronę. Jak z jednej strony przemówienie jego było umiarkowane, miało charakter pojednawczy i owiane było duchem na wskróś kościelno-religijnym, tak znów z drugiej strony ze stanowiska chrześcijańskiego, ze stanowiska, dążącego do pokoju i zgody chrześcijańskiej, nie pominęło stosunków politycznych chwili obecnej i było szczerze narodowem. (Tak opisuje korespondent Głosu Narodu).

W Krakowie w kościele Najśw. P. Maryi celebrował sumę Najprzewielebniejszy książe biskup, któremu asystowali jako archidyakon, prałat Gawroński, zaś jako dyakoni ks. kan. Sobierajski i ks. prał. A. Nowak. W stalach uczestniczyła reszta kapituły krakowskiej. Słowo Boże z kazalnicy wygłosił ks. prałat dr Wład. Chotkowski. Świetne kazanie ks. prałata wzruszyło do głębi pobożnych słuchaczy. Ważniejsze ustępy tego kazania podamy czytelnikom później, a warto je nie nietylko przeczytać, ale i zapamiętać.

Chór kościelny wzmocnionemi siłami, odśpiewał starożytną pieśń „Boga Rodzico“. Tłumy wiernych napełniło tę prześliczną świątynię.

Robotnicy katoliccy w Krakowie zamiast 1 maja po żydowsku, obchodzili po katolicku i po polsku uroczystość konstytucyi 3 maja w ubiegłą niedzielę. Zgromadziły się nasze „Przyjaźnie“ w kościele św. Mikołaja na nabożeństwo, które odprawił członek Przyjaźni, Przezacny ksiądz prałat Skrzyński. Pełną zapału i miłości dla robotniczego stanu naukę wypowiedział ksiądz Czencz. Po nabożeństwach urządziły stowarzyszenia katolickie zebrania towarzyskie.

† Ś. p. Tomasz Ziębiński. W Białej „polskie katolickie stowarzyszenie czeladników“ utraciło jednego z najlepszych swych członków, skarbnika śp. Tomasza Ziębińskiego, który od założenia stowarzyszenia przez lat 9 aż do swego zgonu (17 kwietnia tego roku) bez przerwy, jak najgorliwiej troszczył się o pomyślny rozwój jego. Aby przysłużyć się drugim, nie koniecznie musi się być wielkim mędrcem, lub zdobywcą. Człowiek skromny, pracowity, trzeźwy, oszczędny, bogobojny i wzorowy w życiu domowem i obywatelskiem, może niesłychanie wiele dobrego zdziałać. Ś. p. Ziębiński choć stanowczo, ale w cichości umiał dobrze czynić. Własną pracą dorobił się znacznego majątku, którego umiał roztropnie używać i nie skąpił na szlachetne cele. Łagodny i uprzejmy bratał majstrów z czeladnikami, podnosił i wytwarzał zastęp dobrych obywateli chrześcijańskich. Żył uczciwie i po katolicku wzorowo, umarł przykładnie. Pogrzeb miał wspaniały. Tak niemieckie jak polskie stowarzyszenie czeladników katolickich ze sztandarami, straż ogniowa, mnóstwo ludności, oddawały nieboszczykowi ostatnią posługę. „Czytelnia polska“ w Białej złożyła swemu dobrodziejowi piękny wieniec. Z Krakowa był na pogrzebie X. Łabaj, pierwszy prezes polsk. stowarzyszenia czeladników w Białej. Nawet z Wiednia przybyli przyjaciele. *Cześć Jego pamięci.*

Żydowski rozbój. Z Buska donoszą nam: Dnia 22 b. m. napadli żydzi na gospodarza tamtejszego sklepu chrześcijańskiego, powracającego z towarami nakupionymi, przez miasto. Wydarli mu rzeczy z rąk i poniszczyli i porozrzucali je całkowicie. Należałoby się naszym kupcom żydowskim pewne ostrzeżenie, gdyż wypadki chorodowskie mogą się w Busku powtórzyć. Czy o to nie wniesie kto w Radzie państwa interpelacyi? Wolno bronić żydów i przeszkadzać obradom, czemuż nie broni się katolika?

Wielbłądy w Polsce. W dobrach czerniejewskich, w Poznańskiem, należących do hr. Zygmunta Skórzewskiego, zaprowadzono ciekawą nowość. Na próbę sprowadził hr. Skórzewski 4 wielbłądy w celu używania ich do uprawy roli. Próba wypadła pomyślnie, dzieci pustyni szybko się oswoiły z naszym klimatem i dobrze chodzą w pługu. Siła jednego wielbłąda starczy za siłę dwóch koni. Wielbłąd jest bardzo mało wymagający i kontentuje się zwyczajną sieczką z żytniej słomy.

Pierwszy maja, owo ogłaszane, nowe przez socyałów wymyślone święto pogańskie, głupio bardzo przeszło nietylko u nas w Krakowie, ale i gdzieindziej. Robotnikom sprzykrzyły się szopki i nudne obiecanki prewodyrów. Wielu nie świętowało i pracowali jak Bóg przykazał, nauczeni doświadczeniem, że gadaniem panów jenerałów człowiek się nie nasyci. Wielu zmuszonych do świętowania, zamiast pójść słuchać bredni, szli do swiatyń Pańskich i tam prosili o lepszą dolę i o rozum, by wytrwać w postanowieniu, nawet prześladowanie znieść, a nie iść w służbę żydowskich naganiaczy. Garstka zaledwo udała się na zgromadzenie, ale i tam nie słuchano mowców, lecz woleli towarzysze bawić się kuflem, kieliszkiem lub huśtawką. Był jednak tłum i piszcząca zgraja, ale nie chrześciańskich robotników, lecz czerni żydowskiej. — Co za radoszcz dla nich, kiedy w szabes urządzają im goje takie majówke, co na niej wielkie uczechy, a nic nie kosztuje. Wielu naszych, rozczarowanych obietnicami dzielenia się cudzem mieniem, klęło na pana Ignacego, że nie przzbył i pieniędzy z Wiednia nie przywiózł. Chcieli socyaliści na ten raz nową szopkę urządzić

i chłopów narodowi pokazać, ale prócz płatnych naganiaczy z Liszek, trudno się było naszych włościan wśród żydów dopatrzeć. Tak więc zdaje się, że naród nie prędko przyzwyczai się do świąt, ustanowionych przez żydów.

Jubileuszowa nowenna tercyarska. Wiadomo, że w maju tego roku upływa 25 lat, jak Ojciec św. Leon XIII. zapisał się do Zakonu III. św. O. Franciszka. Było to 30-go maja r. 1872., kiedy teraźniejszy Papież był Biskupem w Perugi, mieście blizkiem Assyża, gdzie się urodził i działał św. Franciszek i gdzie spoczywa ciało jego święte. Joachim Pecci, takie jest rodowe imię i nazwisko Ojca św. — był od dziecinnych lat wielkim wielbicielem cnót św. O. Franciszka. Jako biskup Perugii, mianowany został przez Papieża Piusa IX. protektorem Zakonu III., z czego się bardzo radował i Zakon III. zalecał gorąco swoim dyecezyanom. Kiedy został Papieżem, wydał w r. 1882. sławną Encyklikę do Bisknpów i ludów całego świata, w której z gorącością synowskiego serca wielbił św. Franciszka i jego Zakon III. W następnym roku ogłosił Konstytucyę apostolską o franciszkańskiej regule III. Zakonu, którą zreformował i zachęcił Tercyarzy do jej zachowania. Na podstawie tej reformy, która wielce ułatwia ludziom wszystkich stanów zachowanie reguły tercyarkiej, wzrósł i wciąż ogromnie rośnie Zakon III., a miliony jego członków roz krzewiają bojaźń bożą i cnoty w chrześciańskiem społeczeństwie. Ojciec św. cieszy się wzrostem tego Zakonu i ufa w Bogu, że przez ten Zakon zakwitnie wiara i dobre obyczaje wśród dzieci Kościoła św. Oby to Bóg dał jak najprędzej, gdyż niewiara i zepsucie zakorzeniły się bardzo w sercach ludzkich. Do tego jednak potrzeba, aby Tercyarze św. Franciszka pamiętali zawsze, że choć żyją pośród ludzi światowych, są jednak zakonnikami i jako tacy mają odznaczać się cnotami, które Chrystus szczególnie umiłował i do których nas wzywa słowami: „Uczcie się odemnie, żem jest cichy i pokornego serca“. Cichość, cierpliwość, pokora i czystość obyczajów oto cnoty, któremi jaśnieć powinni wszyscy Tercyarze i przez to pobudzać bliźnich do chwały Boga, jak to w innem miejscu zaleca Pan Jezus: „Tak niech świeci światłość wasza przed ludźmi, aby widzieli uczynki wasze dobre i błogosławili Ojca, który jest w niebiesiech“.

Ojciec św. na prośbę Tercyarzy pozwolił, aby na uczczenie Jego 25 letniego jubileuszu tercyarskiego odbyła się we wszystkich krajach nowenna tercyarska od dnia 22 maja do 30 maja. Kto z Tercyarzy odprawi tę nowennę, wyspowiada się, przyjmię najśw. Komunię i pomodli się na intencyą Ojca św., ten dostąpi odpustu zupełnego. Taką to nowennę niech odprawią wszyscy Tercyarze, gdzie mogą, błagając Boga o pomyślność Kościoła, o zdrowie długie jeszcze życie Ojca św. W kościele św. Franciszka w Krakowie, który jest pierwszym i macierzystym kościołem całego serafickiego Zakonu w Polsce, rozpocznie się generalna dla wszystkich Nowenna jubileuszowa dnia 22 maja, w czasie której odprawiać się będzie każdego dnia rano Msza św. z modlitwami odpustowemi, a po południu wspólna pielgrzymka po kościołach krakowskich, poczem wieczorem nabożeństwo tercyarskie z naukami. W czasie wolnym będą śpiewane Godzinki o św. Franciszku i odbywać się będzie spowiedź Tercyarzy. Dnia 30 maja nastąpi zakończenie Nowenny mszą św. i komunią generalną. Ktoby z Tercyarzy miał czas i wolę przybyć na tę Nowennę, niech spieszy do Krakowa i w wspólnem nabożeństwie niech dzieli duchowną radość całego świata tercyarskiego.

O. Samuel Rajss,
Gwardyan OO. Franciszkanów.

Dalszy artykuł o ubezpieczeniach na życie odkładamy z powodu braku miejsca. — Odpowiemy zarazem na jawne i skryte zarzuty czynione nam z powodu omówienia tej sprawy.

Wino z buraków cukrowych zamierzają obecnie wyrabiać wyrobem fabrycznym w Rosyi. W tym to celu ma się zawiązać w Rosyi południowej towarzystwo akcyjne, mające wyrabiać wino z buraków na większą skalę. Będzie to w Europie pierwsze przedsiębiorstwo tego rodzaju. Co do smaku i zapachu, zbliża się takie wino bardzo do win hiszpańskich. Jedyna trudność przy fabrykacyi wina z buraków cukrowych leży w tem, że potrzeba dłuższego czasu, zanim się takie wino sklaruje. Można jednak spodziewać się, że nowoczesna chemia zaradzi złemu.

Do czego to już dochodzi! Za zbezczeszenie krzyża aresztowała policya żyda Bernarda Weismanna, komisyonera Grand-hotelu. Żydek Weismann w żydowskim szynku Tillesa przy ul. Lubicz w Krakowie wobec blisko 20 osób, złożonych z warstwy klas robotniczych i furmanów fijakierskich, w sposób trywialny robił eksperymenty z krzyżem, właściwe tylko żydom i massonom. Weismanna przyaresztował p. Karol Kostrzewski, naczelnik ekspozytury policyi na dworcu kolejowym. Żyd znajduje się w aresztach policyjnych, skąd po spisaniu protokołu odstawiony zostanie do sądu karnego. Panowie żydzi z Dziennika Krakowskiego! Czy będziecie znowu szczuć na nas władzę że taki czyn poruszamy?

Ile okrętów rozbiło się na morzu w roku 1896. Według obliczeń pewnego biura, rozbiło się w zeszłym roku na morzach 813 okrętów żaglowych. Z tej liczby utraciła Anglia 224 okrętów, Norwegia 135, Północna Ameryka 146, Francya 67 itd. Statków zaś parowych rozbiło się 160, w tej liczbie 110 angielskich i 11 francuskich. Że w tych wypadkach zginęło także wiele ludzi, to łatwo się domyśleć.

Wydział krajowy z kwoty 800 złotych, przeznaczonej przez Sejm dla dotkniętych klęskami żywiołowemi, przyznał: 400 złr. gminom Berehy górne, Zatwarnica, Dwernik, Chmiel i Ruskie (w liskiem); 240 złr. gminie Osiek (w bialskiem); 160 złr. gminie Niebylec (w rzeszowskiem). Zapomogę tę rozdać mają wydziały pomiędzy najuboższych.

Na budowę szpitala powiatowego w Chrzanowie ofiarował p. Henryk Lewenfeld, właściciel Czrzanowa, 50.000 złr.

Skutki pogańskiej oświaty we Francyi. Uczniowie paryskich gimnazyów wnieśli prośbę do ministra oświaty, by im pozwolił palić papierosy w szkole po za godzinami wykładowemi. Minister jednak zacofaniec, odmówił prośbie uczniów. Ciekawieby wyglądała szkoła, w którejby pozwolono uczniom — podczas tak zwanych pauz — ćmić papierosy! Czy też i my nie doczekalibyśmy się tego, gdyby socyaliści przyszli do władzy?

Kalendarz kościelny.

6. Czwartek. Św. Jana w Oleju m. — 7. Piątek. Św. Flawii i Domicelli. — 8. **Sobota. Św. Stanisława bisk. męczennika.** — 9. **Niedziela 3 po Wielk.** Najśw. Maryi Panny. — 10. Poniedziałek. Św. Izydora i Joba. — 11. Wtorek. Św. Beatryksy p. — 12. Środa. Św. Nereusza m. — 13. Czwartek. Św. Hilarego b. 14. Piątek. Św. Bonifacego. — 15. Sobota. Św. Zofii i 3 jej córek.

Odmiany księżyca:

Pierwsza kwadra dnia 9. maja o godz. 10. min. 36 wiecz.

Kurs pieniędzy:

Za ruble rosyjskie płacą . . .	1·27	żądają . . .	1·28
Za marki niemieckie płacą .	— 58	żądają . . .	—·59

Ceny targowe.

W Krakowie.

Pszenicę białą 8·20 do 8·55. — Pszenicę czerwoną 8·20 — 8·55. — Pszenicę żółtą 8·20 do 8·50. — Żyto 6·75 do 7·— złr. Oo Jęczmień browarny 6·20 do 7·20. — Jęczmień na paszę 5·50 do 5·8d Owies 5·80 do 6·80. **Wszystko za 100 kilo.**

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.